

- Autor: Bożkowski Jeremi
- Tytuł: Zbrodnia na eksport
- Wydawnictwo: Czytelnik
- Seria: seria Z Jamnikiem
- Rok wydania: 1978
- Nakład: 120320
- Recenzent: [Grzegorz Cielecki](#)
- Recenzja: 3/2009



Wagonowo, Łopatowo i ulica Pratchawca czyli milicyjny realizm magiczny

„Zbrodnia na eksport” Jeremiego Bożkowskiego lśni niczym skiba czarnoziemiu rzucona między ugor przeciętnizny powieści milicyjnej. I to wcale nie za sprawą fabuły, zupełnie przeciw standardowej. Świeżość „Zbrodni” kształtują powstanie dwóch głównych milicjantów zespołu śledczego – podporucznik Karbolek i sierżant Fidybus. Drugi atut to wielki dystans autora do pisywanej materii, co widać w zabawie słowem, licznych neologizmach i językowych wygibasach.

Czytelnik ma zatem dodatkową radość. Nie tylko śledzi koleje śledztwa – jesteśmy ciekawi kto zaprawił śmiertelnie Zenobię Sarnawiecką syfonem (prawdopodobnie produkcji węgierskiej) wody sodowej. Swoją drogą ciekawe narzędzie zbrodni. Tu widać wyraźną lekturę czarnego kryminału, gdzie powiadano, że wielkość tej literatury polega na tym, że zbrodnię popełnia się często narzędziem przypadkowym i że nie zawsze jest ona (owa zbrodnia) starannie przemyślana i zaplanowana. Zbrodnię przeniesiono z przestworzy w realizm czyli wyjęto z wazy greckiej i wrzucono do rynsztoka. W opisywanym wypadku odległość nie jest może aż tak wielka, ale jak najbardziej mamy kontakt z codziennością mieszkańców z ulicy Pratchawca. Co to za nazwa? Oczywiście istnieje tylko w wyobraźni autora. Bożkowski uprawia bowiem nazewniczy realizm magiczny i to drugiego stopnia. Już wyjaśniam. Realizm magiczny pierwszego stopnia polega na używaniu realnych nazw ulic, ale nie występujących w danej miejscowości. Możemy tu także zaliczyć modyfikacje nazw istniejących, np. u Bożkowskiego spotykamy skrzyżowanie Starego Świata i Alej Palestyńskich. To oczywiście skrzyżowanie Nowego Świata i Alej Jerozolimskich w Warszawie. Wiadomo także, że Soczytno, gdzie kończył szkołę Karbolek to oczywiście Szczytno, a Białobok to Białystok. Ale już miejscowości Łopatowo czy Wagonowo nie sposób z niczym skojarzyć. I to właśnie jest milicyjny realizm magiczny drugiego stopnia. Wspomnę tylko, że słowa „karbolek” oraz „fidybus” też mają konkretne znaczenia.

Drugi atut „Zbrodni” to wspomniani już bohaterowie. Śledztwo bowiem prowadzą częściowo

wspólnie, częściowo niezależnie od siebie. Młody (pierwsza poważna sprawa) i nieopierzony oraz raczej nieśmiały podporucznik Karbolek, mieszkający cały czas z mamusią. Jednocześnie po linii milicyjnej działa sierżant Fidybus. Prosty, wąsaty chłop, jowialny w zachowaniu, pełen niecodziennych pomysłów i wymykający się oficjalnej rutynie. Potrafi przespać się na łóżku nieboszczki, uciec ze szpitala po sznurku z prześcieradeł, wejść w bliższą znajomość z jedną z podejrzanych. Tak więc to postaci przeciwstawne, antynoczmiczne nawet, rzecz by można. Powoduje to nieoczekiwane wołty w śledztwie. Taki zabieg buduje dramaturgię lepiej niż przebieg śledztwa, dość schematycznego. Ot przesłuchiwanie rodziny i znajomych, fakt że to postacie dość dziwne, pokręcone i nieprzewidywalnych.

Polecam „Zbrodnię” jako rozrywkę nawet dla osób na kilometr omykających kryminał milicyjny szerokim łukiem. Jest to bowiem przednia zabawa. Każdy może sam poprowadzić śledztwo językowe, zastanawiając się nad etymologią wielu dziwnych na pozór określeń. Dla pasjonatów gatunku lektura obowiązkowa.

Zaznaczam natomiast, że jak wiele późnych Jamników, książka jest fatalnie klejona i niestety rozpada się podczas lektury. W moim wypadku, na cztery kawałki. Całe szczęście posiadam dwa egzemplarze – ekspozycyjny oraz użytkowy.